

## Niczym sen z piosenkami

Świetna "Noc w Kosmosie" w Teatrze Horzycy w Toruniu: pod powierzchnią rewii dawnych przebojów czai się w niej gorzka fantasmagoria spod znaku Barei, Gogola i Konwickiego

Przyznaję, zwiódł mnie Łukasz Czuj swoimi ostatnimi artystycznymi krokami. Zauroczony jego przygotowanym na małej scenie warszawskiej Romy wieczorem z piosenkami z berlińskich kabaretów "Berlin, czwarta rano" oraz seansem songów The Tiger Lillies "Sofia de Magico", jakbym zapomniał, że nie jest on jedynie specjalistą od kameralnych spektakli muzycznych i próbował już wcześniej nie raz i nie dwa szerszej skali. Dlatego toruńską "Noc w kosmosie" oglądałem tak jakby Czuj nie zrobił wcześniej chociażby własnej wersji "Mistrza i Małgorzaty". Tymczasem zrobił, dlatego fakt, że zapanował na scenie nad osiemnaściorgiem wykonawców, tak wielkim wydarzeniem nie jest. Po prostu świetny reżyser powrócił do dużych widowisk nie tracąc żadnej z cech, którymi imponował ostatnio w Romie (swoją drogą trudno mi uwierzyć w stugębną plotkę krążącą ostatnio po Warszawie, jakoby oba przedstawienia miały w tej chwili właśnie schodzić z afisza, dyrektor Wojciech Kępczyński nie pozbawiłby chyba swego teatru tak świetnych tytułów). Mamy więc znakomity muzyczny miszmasz piosenek połączonych w sposób chwilami absurdalny, a jednak - jak się po chwili okazuje - całkowicie naturalny. Mamy abstrakcyjny humor, który zapewnia stały współpracownik reżysera, Michał Chłudziński, znany z krakowskiego Locha Camelota. Chłudziński ma rzadkie wyczucie języka i nieprawdopodobną wyobraźnię. O dowody nietrudno. Choćby słynna pieśń z San Remo "Felicita", przechrzczona w polskiej wersji na "Rakieta ma". Mistrzostwo świata.

A skąd rakieta? Ano stąd, że mamy w spektaklu u Horzycy dwa kosmosy. Pierwszy to Hotel Kosmos, emblematyczny dla komunistycznego Torunia, goszczący tłumy znamienitych gości, synonim dawnego luksusu i szerokiego gestu partii I mamy jeszcze kosmos właściwy, z którego wraca właśnie Mirosław Hermaszewski, wybitny kosmonauta i wspaniały towarzysz. A jak już wróci, to da się ugościć w Kosmosie na specjalnym bankiecie. Dlatego personel hotelowy oczekuje majora niczym bohaterowie Gogola rewizora z Petersburga. Każdy - od dyrektora Sobie-ryby (ilu aktorów w Polsce ma taką vis comi-ca jak Jarosław Felczykowski) aż do dwóch sprzątaczek (Anna Romanowicz-Kozanecka i Mirosława Sobik) - liczy, że spojrzy nań łaskawym okiem, a to być może odmieni mamy toruński, ale przecież nie tylko toruński los.

Opowiada o tym Łukasz Czuj w konwencji szalonej zabawy w rytmie nieśmiertelnych przebojów. Słyszemy słynne "La, la, la", znane z "Wodzireja" Feliksa Falka, tu w wykonaniu Tomasza Mycana, nie gorszym od tego Jerzego Stuhra, jest "Nic nie może przecież wiecznie trwać", które w interpretacji Julii Sobiesiak nie bawi już, a niepokoi, oraz "Tango z wodą w ustach" i "Futbol". Znamy te kawałki doskonale, w pierwszej chwili kojarzą się z muzyczną tandetą i gustem dawnych mas, tu nabierają całkiem nowych znaczeń. Najpierw bawią, bo nagle łapiemy się ze wstydem na tym, że odezwała się w nas nostalgia i podpowiada, że to były zupełnie niezłe kawałki. Nowe życie dają im również aktorzy od Horzycy, prześmiewczy, odważni w charakteryzowaniu samych siebie, a przede wszystkim piekielnie muzycalni. Dawnego nie widziałem spektaklu z tak podkreśloną rolą zespołu Każdy ma tu efektowne solówki, ale w ostatecznym rachunku liczy się to, co wspólne. Ta sama, wymykająca się jednoznacznościom opowieść.

Wcale nie tak wesoła, jakby się z początku zdawało. "Nocy w Kosmosie" patronuje Stanisław Bareja, znajdziemy tu niejednego gag w stylu jego komedii. Jest motyw z Gogoła, to oczywiste. Nad całością unosi się jednak duch Tadeusza Konwickiego i może to on sprawia, że przedstawienie z czasem staje się coraz bardziej niepokojące, przypomina senną fantasmagorię, popada w dziwną katatonię. Jesteśmy w toruńskim hotelu widmie, a jednocześnie w świecie z "Wniebowstąpienia" Konwickiego. Jest tak, jakby umarli spotykali się z żywymi, jakby za chwilę mieli ruszyć do chocholego tańca. Nie bez przyczyny jedna z postaci, młoda praczka Frania (przejmująca Julia Sobiesiak) pojawia się sama, dziwnie nieuchwytna, nierozpoznana. To do niej należą kluczowe momenty widowiska - wyśpiewane w najlepszym stylu Piwnicy pod Baranami przemówienie Jaruzelskiego z 13 grudnia oraz finałowa "Finlandia" Świetlików. Staje się ona gorzkim pożegnaniem świata, co już odszedł, przetrwał najwyżej pod powiekami widzów. Każdy żegna się z nim po swojemu, czasem z żalem, innym razem z ulgą. Ale bez osądzenia, bo i pięknie, i śmiesznie też bywało.

Dziwny to teatralny wieczór. Wydaje się rozszalałą zabawą, a jednak uwiera, nie daje o sobie zapomnieć. Jak sen, niechby i z piosenkami.

**"Niczym sen z piosenkami"**

**Jacek Wakar, Polskie Radio**

**Dziennik Gazeta Prawna nr 122/26-28.06**

**26-06-2015**